

ROGATKA

GROCHOWSKA

CZASOPISMO ORGANIZACYJNO — KRAJOZNAWCZE
Oddziału PTTK Praga Południe im. Zygmunta Glogera

45

2011 • ROK XXVII



Wyłowione z prasy

"DWOREK" W WAWRZE	Leszek Białkowski	1
NOWY (?) POMNIK	BIL	2
TO WARTO ZOBACZYĆ	Leszek Białkowski	3
RECYKLING NA POCZĄTKU XX wieku	opracował Leszek Białkowski	4
OŻYWCZE PRĄDY W CYTADELI	BIL	5
DRUGA LINIA METRA	BIL	6
UFO NA ROZDROŻU	LEX	7

Powtórka z historii

MAGDALENKA 20 maja 1942 r.	Danuta Kończak	8
AKCJA BOJOWA NA KUTSCHERĘ 1 lutego 1944 r.	Danuta Kończak	9
OBOZOWE LATO Z HISTORIĄ	Krystyna Bęben	10
ŚLADAMI AGNIESZKI OSIECKIEJ	Danuta Kończak	13
ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY	przygotowała Danuta Kończak	14

Zwyczaje i obyczaje

NA POHYBEL MARZANNIE	opracował Leszek Białkowski	19
NA PLAŻY	LECH	21

Notatnik krajoznawcy

ZAMEK W SOCHACZEWIE		23
---------------------------	--	----

Więści z InO

Relacje uczestników naszych imprez w 2011 r.		26
DYMNO, czyli zostało w rodzinie		29
OCENA MISTRZOSTW POLSKI ORAZ PUCHARU POLSKI ZA ROK 2010		35
KONKURS NA NAJLEPSZEGO BUDOWNICZEGO ETAPU PP I MP W ROKU 2010		36

Regulaminy

REGULAMIN ODZNAKI "TURYSTYCZNA RODZINKA"		37
REGULAMIN ODZNAKI "TURYSTYCZNA JUNIORKA" i "TURYSTYCZNY JUNIOR"		38
REGULAMIN ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ im. ŚWIĘTEJ BARBARY		38
<u>Miło wspomnieć</u>		III str.okł.

SPONSOREM NINIEJSZEGO NUMERU "Rogatki Grochowskiej"
jest

Urząd Dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy

>DWOREK< W WAWRZE

W Gazecie Wyborczej znalazła się spora notatka pt. „Zburzyli dworek w Wawrze”. Z treści dowiadujemy się, że podczas okupacji hitlerowskiej mieszkał tu chory na gruźlicę wybitny aktor Stefan Jaracz. Szukał tu świeżego powietrza celem polepszenia stanu zdrowia. Po wojnie była tu stacja kolejki wąskotorowej.

Oburzenie wielkie, choć – jak się okazało – obiekt ten nie był objęty ochroną konserwatorską.

Była to mała parterowa willa w stylu dworkowym. Ganek z dwoma kolumnkami, łamany dach. Powstał prawdopodobnie w latach 1926-7. Ostatnio nie był zamieszkały. Był wystawiony na sprzedaż. Ktoś kupił dla dużej działki i budynek zburzył. Ot i wszystko. Czas robi swoje. Na remont trzeba pieniędzy, a przy tym zaraz znalazł by się jakiś architekt chcący kontrolować prawidłowy remont.

Wyremontować i co? Na zamieszkanie to zbyt małe jak na XXI wiek. Otworzyć tu sklepik czy kiosk prasowy? Nie dałoby się utrzymać. Rozumiem sentymenty obrońców przeszłości historycznej, ale realizm nakazuje ocalić tylko to, co zdecydowanie najcenniejsze oraz to, co na ocalenie i dalsze użytkowanie znajdują się fundusze. Ewentualni sponsorzy nie są chętni do wydawania pieniędzy na zabytki (proste myślenie – co z tego będę mieć), a kasy dzielnic (i centralna) nigdy nie należą do przepelnionych). I tę gorzką prawdę przyjdzie nam przełknąć jeszcze raz!

Leszek Białkowski



NOWY(?) POMNIK

Plac Powstańców Warszawy nosił przed II wojną światową nazwę Placu Napoleona. Pod tą nazwą przetrwał okupację. Nazwa nawiązuje do cesarza Francji Napoleona Bonapartego. Był on przedmiotem uwielbienia wielu. Przed wojną wydano w wielu państwach niemal stopy pocztówek z Napoleonem jako cesarzem, jako mężem i ojcem, w różnych sytuacjach. Pocztówki były (i są) ozdobą wielu kolekcji i przedmiotem dumy ich zbieraczy. Aby jeszcze podsyć pasję wydano zestawy pocztówek 10-12 sztuk, parami w układzie pionowym, które po zestawieniu w pionie przedstawiały całą postać cesarza otoczona scenkami z jego życia. Do dziś są jeszcze w Polsce kolekcjonerzy, którzy takie zestawy mają w swoich zbiorach.

Do dobrego tonu należało też mieć na biurku statuetkę Napoleona z brązu. Było też sporo bibelotów z tą postacią związanych.

Kult tej postaci był tak wielki, że w Warszawie, obok Wyższej Szkoły Wojennej (tu m.in. studiowano elementy taktyki napoleońskiej) mieszczącej się przy ul. Koszykowej, w 1923 r. odsłonięty został pomnik Napoleona autorstwa Michała Kamieńskiego. Z oryginału, z pożogi wojennej, ocalał jedynie tors cesarza. Stoi on na terenie Muzeum Wojska Polskiego.




N

Kopia pomnika powstała współcześnie staraniem Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Członków Legii Honorowej (ta sama zbudowała pomnik Charles'a de Gaulle'a stojący przy zbiegu Nowego Świata i Al. Trzeciego Maja (vis a vis BGK). Fundatorami byli sponsorzy, głównie Francuzi mieszkający w Polsce. Pomnik zaakceptowała Rada Warszawy. Votum separatum zgłosili gromko jedynie radni PiS ze Śródmieścia. 5 maja, w 190. rocznicę śmierci cesarza pomnik został odsłonięty na Placu Powstańców Warszawy przy udziale Kompanii honorowych, przedstawicieli rządu Francji, Polski i władz Warszawy.

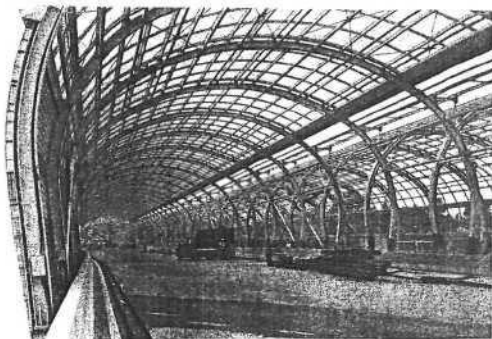
BIL

TO WARTO ZOBACZYĆ

Trasa Toruńska, to szereg już lat trwająca przebudowa odcinka od ul. Modlińskiej do Marek. Spartaczone wiadukty rozsypywały się grożąc trudnymi do przewidzenia katastrofami, bo to i kilka poziomów na skrzyżowaniach, przeloty nad torami kolejowymi ruchliwej trasy oraz rozrządówki. Firma, która burzy te partactwa i buduje w ich miejsce nowe, bez porównania trwalsze obiekty, robi to bez zamykania tras dla ruchu kołowego. Był przez dłuższy czas zainstalowany tu most saperski (dawniej służył jako Most Syreny), różne objazdy, które nieraz spowalniały ruch, ale go nie przerywały(!). Dawne plastikowe płyty dźwiękochłonne zastępują szklane półtunele wyjątkowo zgrabnie wpisujące się w krajobraz. Są bardzo estetyczne, funkcjonalne i warte by je choć z daleka oglądać lub przez nie przejechać pojazdem prywatnym lub miejskim. Większość tych konstrukcji chroniących mieszkańców zabudowy przylegającej do tej trasy ma stanąć do końca bieżącego roku.

Trasa Toruńska będzie elementem drogi ekspresowej S8, która ma połączyć Wrocław z Białymstokiem. W przyszłości planowana jest przebudowa mostu Grota-Roweckiego, ale na razie zabrakło na to funduszy. Za to już niedługo będzie można przespacerować się Mostem Północnym z Bielán do Tarchomina. Warto zastanowić się nad takimi wycieczkami, by zobaczyć, że – wbrew malkontentom – Warszawa stale się zmienia.

Obserwując, jak była zbudowana Trasa Toruńska warto przytoczyć dowcip: Majster do robotnika na budowie: „Felek, nie żałuj materiału, lej wodę i syp piach”. No i tak niemal powstała Trasa Toruńska.



Leszek Białkowski

RECYKLING NA POCZĄTKU XX wieku

Na Targówku Fabrycznym, przy ulicy Ziemowita stoi kościółek pw. Zmartwychwstania Pańskiego. No cóż, kościół jak wiele innych. A właśnie nie taki. Został zbudowany z podkładów kolejowych (to paralela do starego kościoła cmentarza bródnowskiego) oraz z resztek ze zburzonego Dworca Wileńskiego.

Są tacy twórcy, dla których niemal nic się nie marnuje, nawet rzeczy przeznaczone na wysypisko lub do spalenia. Ten kościół jest zaprzeczeniem marnotrawstwa.

Teren Targówka Fabrycznego zamieszkiwało dużo kolejarzy i to oni w 1929 r. zbudowali kościół jako votum wdzięczności za odzyskaną niepodległość Polski. Projekt – stylowo zbliżony do zakopiańskiego - to dzieło architekta Stefana Szyllera (tenże zaprojektował bramę Uniwersytetu Warszawskiego, jak też gmachy Zachęty i Politechniki Warszawskiej). Według tegoż projektu kolejarze zbudowali kościół z tego, co było pod ręką. Wspomniane już drewno ze zburzonego w czasie wojny Dworca Wileńskiego. Płót został wykonany z podkładów kolejowych kolei petersburskiej. Na plebanię użyto elementów rozebranego soboru z placu Piłsudskiego.



Czas płynie. Każda budowla starzeje się, dekapitalizuje. Ten los dopadł opisanego tu kościółka, uznanego za zabytek. Remont został postanowiony. Znaczna część finansów pochodzi z kasy Unii Europejskiej. W tym też nie pozostały w tyle władze Warszawy, dodając 3,6 ml zł.

Zacząło się od plebanii. Została odnowiona elewacja, naprawiono dach i strop, piękno odzyskały zewnętrzne schody. W kolejce już czeka kościół. Naprawy i odnowienia wymagają: ołtarze, organy, obrazy i figury. Dla zmniejszenia kosztów eksploatacji zostaną zamontowane panele słoneczne (tzw. kolektory).

Po generalnym remoncie nastąpi nowa aranżacja otoczenia. Przybędą: nowe drzewa i rośliny ozdobne, a nawet ... staw i tzw. ptasi ogród. Oczywiście nie zapomniano o oświetleniu i nowym ogrodzeniu.

Renowacji poddana też zostanie wolno stojąca dzwonnica wykonana z podkładów i torów kolei petersburskiej.

Opracował Leszek Białkowski

OŻYWCZE PRĄDY W CYTADELI

Według „ECHA MIASTA” z czwartku 14 lipca 2011 r.



Decyzja o przeniesieniu siedziby Muzeum Wojska Polskiego zapadła dwa lata temu. Nie została dotąd zrealizowana. Za taką decyzją stoją grube teczki różnych decyzji, zwolnień, planów przebudowy, rozbudowy itp. Przeprowadzka staje się coraz pilniejsza, bowiem w obecnej siedzibie (przytulonej w części do

Muzeum Narodowego) muzeum już się dusi. Brak nie tylko miejsca na ekspozycje, ale i na magazynowanie rozrastających się zbiorów. Kłamka zapadła – Cytadela, miejsce od dawna związane z wojskiem. Teren jednak trzeba przygotować, znacznie rozbudować, nie psując historycznego wyglądu tej placówki i – do tak przygotowanej placówki – można będzie zacząć przenosiny. Przetarg na przebudowę został rozpisany już z w 2009 r. Zwyciężył projekt pracowni WXCA, złożonej z młodych, prężnych architektów. Zwyciężyli projektem stosunkowo niewielką interwencją w krajobraz i istniejącą zabudowę. Monumentalny będzie jedynie główny pawilon, który powsta

nie w miejscu siedmiu pawilonów zburzonych w czasie II wojny światowej. Prace budowlane mają się zacząć wiosną przyszłego roku i mają zakończyć po upływie trzech lat. Na terenie ma być zbudowana 34-metrowa wieża widokowa, z której będzie można podziwiać panoramę Żoliborza i praskiego brzegu Wisły. Ewolucję projektu przebudowy Cytadeli można oglądać w Muzeum Architektury ... we Wrocławiu.

Pokazano tam kilka koncepcji wraz z projektem wybranym i zatwierdzonym do realizacji. Są to projekty graficzne szeregu rozwiązań architektonicznych.

Warszawa, oprócz Pałacu Kultury i Nauki ma niewiele punktów widokowych. Planowana wieża będzie zatem cennym punktem dla zwiedzających. Jeśli nie będzie zachwiań ekonomicznych, to czeka nas nareszcie reprezentacyjne, godne XXI wieku Muzeum Wojska Polskiego.

BIL

DRUGA LINIA METRA

W Gazecie Wyborczej z 13 maja 2011 r. znajdujemy małą publikację dotyczącą propozycji nazw stacji II linii metra w Warszawie. Jak zwykle rodzą się kontrowersje. A to kombatancki chcą nazw związanych z walkami Powstania Warszawskiego, a to podają nazwy dawnych (często zapomnianych) historycznych nazw dzielnic, a to mieszkańcy którejś ze stacji chcą nazwę im bliższą. ZTM, Zespół Nazewnictwa Miejskiego mają niezły zgryz. Wkrótce Rada Warszawy ma podjąć wiążące postanowienia.

Trudne to chwile, bo już zdawało by się wszystko zaplanowane, a tu odzywają się głosy strony praskiej sugerujące zmiany założonego przebiegu końcówki tamtej trasy. Gdzie racji sto, tam burzliwsze obrady radnych, bo jeszcze dochodzą ambicje polityczne. A przecież idzie o to, by nie judzić ludzi przeciw sobie i wypracować rozsądny kompromis.

BIL

NAJNOWSZE PROPOZYCJE NAZW STACJI II LINII METRA



UFO NA ROZDROŻU

Nie w tym rzecz, że nie mogą się zdecydować, gdzie wylądować. To tytuł z Gazety Wyborczej z 17 maja 2011 roku.

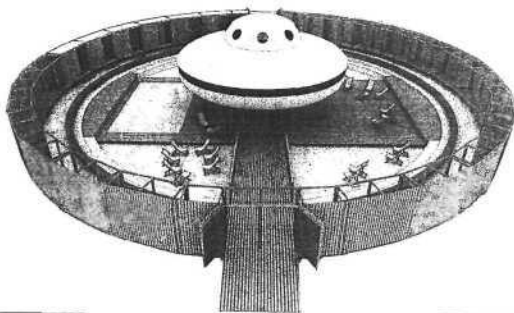
Dowiadujemy się nowinki architektonicznej na skalę niemal kosmiczną. Międzynarodowy kolektyw artystyczny EXYZT zbuduje w roku bieżącym na placu na Rozdrożu statek kosmiczny, w którym to „będzie można moczyć nogi w basenie, wylegiwać się z drinkiem na leżaku, brać udział w wydarzeniach kulturalnych, a nawet przenocować w pokojach gościnnych”.

Do dziś placyk z fontanną robi wrażenie zaniedbanego. Grupa twórców w wyobraźni ujrzała coś niezwykłego. Nazwali to UFO. Jest to skrót od nazwy Unexpected Fountain Occupatoin – Nieoczekiwana Okupacja Fontanny. Postanowili ożywić ten dotąd martwy punkt stolicy.

I tu cytujemy za gazetą: „ Pośrodku placu stanie UFO zbudowane ze specjalnie formowanego w wysokiej temperaturze tworzywa. W nim na piętrze znajdą się proste pokoiki gościnne, które będzie można rezerwować jak w klasycznym hotelu. Na dole klubokawiarnia OSiR poprowadzi bar (przyjedzie nawet francuski kucharz, który będzie tu gotował). Wokół staną stoliki i leżaki. Całość otoczy drewniany płot”.

Nowa atrakcja stolicy będzie na skalę europejską. Zapewne ściągnie turystów z kraju i zagranicy. Warto być szalonym w pomysłach, bo tacy szaleni pchają świat szybko, skokami wręcz do przodu.

LEK



Powtórka z historii

MAGDALENKA 20 maja 1942 r.

Od kilku lat bierzemy udział w corocznej imprezie historycznej (Maria Grochowska, Beata Tomecka, Bernard Malinowski, Danuta Kończak, Barbara Waszak Longina Solecka, Zofia Strzeżek, Bożena i Henryk Buchalscy, Henryk Wieczorkowski, Mieczysław Bożym, Mirosław Szumski, Elżbieta Paradowska).

Imprezę zorganizowali działacze Gminy Lesznówola.

Autokarem z Placu Bankowego przyjechaliśmy na cmentarz w Magdalence. Zapaliliśmy znicze. Następnie pojechaliśmy na miejsce straceń w Magdalence. Złożyliśmy kwiaty przy pomniku, zapaliliśmy znicze oraz wzięliśmy udział w uroczystości mszy polowej. Deszczy kropił, ale było ciepło. Po uroczystościach pani wójt Lesznówoli Jolanta Bodycka – Wąsik zaprosiła wszystkich na wspaniałe pierogi do Karczmy „Ojcowizna”.

28 maja 1942 roku w Magdalence rozstrzelano 223 więźniów politycznych z Pawiaka – 201 mężczyzn i 22 kobiety (w tym 15 kobiet przywiezionych z Ravensbruck). Zginęło tu wiele wybitnych ludzi: lekarzy, polityków, dziennikarzy, bankowców, oficerów, urzędników i pracowników Elektrowni Miejskiej, Urzędu Telekomunikacji, działaczy PPS i byłej KPP.

Po wyzwoleniu w czasie ekshumacji ustalono nazwiska 200 osób. Pomnik według projektu Zofii Pociłowskiej, byłej więźniarki Ravensbruck – postawiony z inicjatywy miejskiego społeczeństwa i klubu byłych więźniów obozu w Ravensbruck. Mogiły rozstrzelanych znajdują się w sąsiedztwie wsi Łazy.

Danuta Kończak





AKCJA BOJOWA NA KUTSCHERE 1 lutego 1944 roku

Tradycyjnie 1 lutego, od 1996 roku, bierzemy udział w uroczystości historycznej prowadzonej przez „Kamę” Marię Stypułkowską – Chojecką. Inicjatorami tej uroczystości jest koleżanka Maria Grochowska. Udział biorą: inicjatorka, Beata Tomecka, Danuta Kończak, Barbara Waszak, Bernard Malinowski. W latach dziewięćdziesiątych jeszcze Bohdan Grzymała – Siedlecki i Jadwiga Groszkowska.

Zamachu na Kutschere dokonano w Alejach Ujazdowskich róg ulicy Piusa XI /obecnie Piękna/ przez oddział Kedywu Komendy Głównej AK „Pegare”

/późniejszy Parasol/. W akcji brali udział: **Bronisław Pietraszkiewicz „Lot”**; mając 21 lat poległ w tej akcji, mieszkał na Żoliborzu przy ulicy Słowackiego 38 m 46/, **Zbigniew Gęsicki „Juno”** i **Kazimierz SOTT „Sokół”**. Otoczeni przez Niemców nie widząc innej drogi skoczyli do Wisły.

Program uroczystości:

1. Apel pamięci i składanie kwiatów przy pomniku poległych żołnierzy „Parasol” i uczestników akcji – ul. Aleje Ujazdowskie 23/Piękna
2. Wysłuchanie opowieści harcerzy o zadaniach: „Kamy”, „Dewajtis”. „Hanki” po drugiej stronie Alej Ujazdowskich.
3. Zrzucanie 2 wiązanek kwiatów w miejscu skoku do Wisły „Juno”, „Sokoła” – most Śląsko-Dąbrowski /d. Kierbedzia/
4. Składanie kwiatów przy tablicy pamiątkowej na budynku, w którym mieszkał „Lot”
5. Składanie kwiatów w Piastowie przy ulicy Zbigniewa Gęsickiego /tu mieszkał/ i uroczystość w Gimnazjum.

Danuta Kończak

OBOZOWE LATO Z HISTORIĄ

Członkowie Szkolnego Koła Turystycznego PTTK Nr 24, które bazuje w Szkole Podstawowej Nr 163 im. Batalionu „Zośka” jak co roku postanowili spędzić wakacje razem.

W tym roku pod opieką „cioci” Krysi Bęben (opiekun koła) i ulubioną „ciocią” Madzią Małolepszą wybraliśmy się do Wielkopolski. Temat – POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO – podrzucili nam Rodzice.

Podróż rozpoczęliśmy od POZNANIA. Zamieszkaliśmy w schronisku na skraju miasta. Kiedyś była to oddzielna miejscowość o nazwie GŁUSZYNA (datowana od XVI w.). Pieszko przebyliśmy drogę – szlak pielgrzymkowy – do ROGALINA.

Pałac Raczyńskich piękny. Pogoda ... (ulewny deszcz na przemian ze słońcem). Tu przypomnieliśmy sobie legendę o trzech braciach Słowianach. Ich symbolami w tym miejscu są trzy zabytkowe dęby: Lech, Czech i Rus. Bardzo ważnym dębem jest też Zygmunt nazwany od imienia wiodącego w rodzie właścicieli pałacu.

Następny dzień to dalszy ciąg historii (niekoniecznie legendy). Pojechalśmy do DZIEKANOWIC, gdzie odwiedziliśmy skansen Wielkopolskiego Parku



Etnograficznego oraz doszliśmy do OSTROWIA LEDNICKIEGO. Po zwiedzeniu Małego Skansenu i przeprawy promem ujrzeliśmy miejsce chrztu Mieszka I.



Odwiedziliśmy Muzeum Pierwszych Piastów.

Kolejny dzień – pogoda pod psem. Chodzimy po POZNANIU – Fara, Rynek, Ratusz, a w nim wieża widokowa, fontanny, prężierz, waga miejska. Podczas wizyty w Muzeum Historii Poznania zainteresowały nas Bamberki. Już wiemy kto to był, skąd i dlaczego przybył do Polski. Oglądaliśmy również studnię Bamberki. Poza tym w muzeum mieliśmy okazję szukać portretów i znaków nam już znanych z mitologii lub różnych lekcji.

GNIEZNO – niesamowite wrażenie robią Drzwi (Gnieźnieńskie), podziemia oraz wnętrze Katedry. Odwiedziliśmy również Muzeum Początków Państwa Polskiego, Sanktuarium Matki Bożej Pani Gniezna.

Następna miejscowość to ŻNIN – zbaczamy trochę z głównego tematu obozu. Mieszkamy w ośrodku PTTK nad Jeziorem Żnińskim. Jest super. Nareszcie wakacyjnie – słońce, woda, łódki i wieczorem ... zbita szyba przez „fruwający” kapeć. W mieście super wieża, Aleja Sław Sportów Motorowych i Muzeum Ziemi Pałuckiej. Nawet nie wiedzieliśmy, że na ziemi polskiej jest taka kraina. Wszystko bardzo mądre i pouczające. To przygotowanie do odwiedzin skansenu w BISKUPINIE. Trudne, czasem nudne tematy, ale podróż miła – kolejką wąskotorową. Po drodze WENECJA, a w niej ruiny zamku Diabła Weneckiego i Muzeum Kolei Wąskotorowej – rarytas dla naszego Michała Justyniarskiego. Dalej pieszo szlakiem czerwonym przez pola do ośrodka i wariactwa nad jeziorem.



Po drodze jeszcze odwiedziliśmy ruiny zamku krzyżackiego – ależ tam straszyl

Ze względów od nas niezależnych (komunikacja i wolne miejsca noclegowe) przymuszamy się do zupełnie innego rejonu Polski – TORUŃ. To miasto zwiedzaliśmy szlakiem legend opowiadanych przez ciotkę Madzię. Jakies koty, żaby i itp. Oczywiście nie ominęliśmy Kopernika i Muzeum Żywego Piernika, gdzie sami je wypiekaliśmy i do domu przywieźliśmy.

Pełni wrażeń i nagród za wykazanie się mądrością i dobrą pamięcią (co wieczór powtórka wiadomości i konkurs wiedzy) wróciliśmy do Warszawy, bo już następnego dnia wielu z nas jedzie na swój pierwszy obóz zachowy do Ocypla. Tak właśnie powinno spędzać się wakacje.

Myśli uczestników spisała Krystyna Bęben

ŚLADAMI AGNIESZKI OSIECKIEJ

15 czerwca 2011 roku wzięliśmy (Danuta Kończak, Barbara Waszak, Elżbieta Paradowska) udział w dwugodzinnym spacerze śladami Agnieszki Osieckiej. Spacer poprowadzili Agata Passent (córka poetki) i Jacek Borkowski (przyjaciel Agnieszki Osieckiej).



Spotkaliśmy się przy pomniku Agnieszki Osieckiej róg ulic Obrońców i Francuskiej. Pani Agata wręczyła wszystkim przypinane znaczki z wizerunkiem jej mamy. Ulicą Francuską skręciliśmy w Walecznych i doszliśmy do Dąbrowieckiej 25 – mieszkania Agnieszki Osieckiej. Dalej przeszliśmy do ul. Obrońców 31. Ten budynek był początkowo mieszkalny. Po II wojnie światowej mieściło się tu Gimnazjum i XII Liceum im. Marii Skłodowskiej – Curie (obecnie XIII LO przy ul. Nadnieprzańskiej). Po rozwiązaniu XII LO powstała pierwsza w Polsce Szkoła Pracowników Socjalnych. W 2005 roku stała się Kolegium Pracowników Służb Społecznych (przyszli pracownicy socjalni).

Agnieszka Osiecka uczęszczała do LO im. M. Skłodowskiej- Curie na ul. Obrońców 31.

Opracowała Danuta Kończak

ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

6 EDYCJA „ŚWIĘTA SASKIEJ KĘPY” – 21 MAJA 2011 ROKU pod hasłem „SZALONE LATA 20 – 30 „

PROGRAM:

O godzinie 14-tej od Ronda Waszyngtona ruszył tradycyjny pochód – szwadron Jazdy Polskiej z Wesołej, w samochodzie prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz – Waltz z burmistrzem dzielnicy Praga Południe Tomaszem Kucharskim. Dalej szła grupa młodzieży w kolorowych melonikach niosąca zielone baloniki. Pochód zatrzymał się przy rzeźbie – pomniku Agnieszki Osieckiej przy zbiegu ulic Obrońców i Francuskiej.

Po paradzie zebraliśmy się w ogrodzie Danuty Kończak (Francuska 22) celem zwidzenia wystawy i przeprowadzenia konkursu o Saskiej Kępie (najlepsi zostali nagrodzeni). O godzinie 15-tej wzięliśmy udział w grze terenowej.

Uczestnicy imprezy „Święto Saskiej Kępy”: D. Kończak, L. Solecka, Z. Strzeżek, E. Paradowska, B. i H. Buchalscy, M. Bożym, D. Rosner, M. Grochowska, B. Tomecka, K. Bęben, D. Stawiński, K. Grzelak, K. Zaleski, J. Groszkowska – przyniosła wspaniały tort).

Atmosfera bardzo przyjemna o charakterze patriotycznym.

Tego dnia fundacja „Okularnicy” im. A. Osieckiej po 10 latach działalności przyjęła siedzibę przy ul. Francuskiej 22/13 (w suterenie).

Działalność Fundacji to:

- Organizacja Festiwalu „Pamiętamy o Osieckiej”
- Prowadzenie archiwum A. Osieckiej: www.archiwumagnieszkiosieckiej.pl
- Wydawanie książek



W grze terenowej „Odkrywanie Saskiej Kępy” w dniu 21 maja 2011 roku w ramach Święta Saskiej Kępy udział wzięli: Andrzej Krochmal, Danuta Kończak i Longina Salecka.

Odprawa wszystkich uczestników imprezy odbyła się na placu przed budynkiem LO im Bolesława Prusa. W kopercie było 7 bardzo trudnych pytań. Ułożyliśmy je tak, aby jak najlepiej znaleźć punkty kontrolny i odpowiedzieć na te pytania.

1 punkt kontrolny – pytanie: *Placu tego nie ma, kina tego nie ma, teraz Mississippi Blues się tam gra*

Pytanie dodatkowe: *Jak nazywał się ten bar?* – wiadomo „Wojtek”

2 punkt kontrolny Walecznych 37 – pytanie: *Z drewna lecz podmurowany. Anteny ustawiany.*

Pytanie dodatkowe: *Dlaczego na podmurówce?*

Odpowiedź: *tereny zalewowe, zabezpieczone przed zalewami.*

Jedyny „Drewniak” na Saskiej Kępie zwany „Drewniak Żelaznej Anny”. Małgorzata Klaudia Piekarska nadała Annie przydomek „Żelazna”. Anna urodziła się 11 kwietnia 1862 roku we wsi Saska Kępa. Dzień jej narodzin okazał się dniem śmierci jej matki Karoliny Szenk, niespełna siedemnastoletniej pięknej dziewczyny. Drewniak wybudowano w 1870 roku (przy polnej podmokłej drodze). Aby uchronić dom przed zniszczeniem wylewającej Wisły został postawiony na wysokiej podmurówce. Obecnie dom ten jest własnością p. Szenk. Korzenie tej rodziny pochodzą z Holandii – to potomkowie holenderskich osiedleńców.

Po II wojnie światowej „Drewniak” był rozgrabiony, ale nie uległ całkowitemu zniszczeniu. Po wojnie nikt nie dbał o gród, a w samym domu mieszkali przypadkowi liczni lokatorzy. Przez trzy lata dworek był całkowicie opuszczony i chylił się ku upadkowi. Rodzina Szenków podjęła się restaurować dom. Konserwator nie zgodził się na zmiany i postanowiono przywrócić zewnętrzny wygląd budynku. Na początku lat siedemdziesiątych odrestaurowano piwnicę i założono kanalizację, doprowadzono elektryczność do wszystkich pomieszczeń, uporządkowano i naprawiono ogrodzenie.

Dom posiada dwa fronty z gankami (dla dwóch rodzin). Budynek stoi ukośnie w stosunku do ulicy. W 1975 roku „Drewniak” został wpisany na listę zabytków chronionych. Fotografia nie oddaje w pełni uroku tego domu (przypominający styl podhalański). Należy go zobaczyć.

3 punkt kontrolny – dotarliśmy na ulicę Elsterską 3 – **pytanie: Kompozytor i tancerka w willi przy ulicy nazwanej od rzeki, gdzie zginął książę Józef Poniatowski.** Tablica na budynku.

Odpowiedź: Grzegorz Fitelberg (1879 – 1953) – dyrygent, kompozytor. Mieszkał i tworzył w tym domu w latach 1930 – 1939.

Tablicę ufundowało Towarzystwo Przyjaciół Saskiej Kępy. Odświeżenie nastąpiło 28.09.1996 r. przez viceprezydenta Warszawy Elżbietę Dźbik.

Kompozytor urodził się na Łotwie – Dynenburg. Zmarł w Katowicach. Przed II wojną światową dyrygent opery wiedeńskiej, opery w Petersburgu i Teatru Wielkiego w Moskwie. Był pierwszym dyrygentem Filharmonii Warszawskiej. Tuż przed wojną zorganizował i prowadził Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia. Od 1947 roku stał na czele Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

Cd. Odpowiedzi: *Tancerką była Elsslera (1810 – 84) – Austriaczka*

4 punkt kontrolny – budynek obecnej Ambasady Portugalskiej przy ulicy Francuskiej 37

Z tego miejsca w kwietniu 1939 roku wyruszyła pierwsza polska wyprawa w Himalaje. Adam Karpiński, Jakub Bujak, Stefan Bernadzikiewicz (dzięki któremu mamy polskie nazwy na Spitzbergenie) i Janusz Klarmer chcieli zdobyć Nanda Devi. 2 lipca na szczycie zostawiają polską flagę (po raz pierwszy w Himalajach). Karpińskiego i Bernadzikiewicza przykryła lawina i nigdy ich nie odnaleziono. Jakub Bujak przedzierając się przez Rumunię do Polski trafia do Anglii, wędrując po górach ginie bez śladu.

Informację tą znalazłam w Ilustrowanym Kwartalniku Saskiej Kępy z 23 maja 2009 roku opracowanym przez „tropiciela” Tadeusza Burchackiego.

5 punkt kontrolny – dom, w którym mieszkała Agnieszka Osiecka przy ul. Dąbrowieckiej 25

A.Osiecka urodziła się 9 października 1936 roku. Pierwsze lata dzieciństwa spędziła w Zakopanem (w restauracji Watra koncertował jej ojciec). Po wojnie rodzina Osieckich zamieszkała na Saskiej Kępie. To niewielkie mieszkanie stało się dla niej ulubionym miejscem pracy na całe życie. Okresami przebywała w domu w Falenicy, w willi na Żoliborzu. Tu na Saskiej Kępie przy biurku powstawały najważniejsze utwory. Studiowała na UW dziennikarstwo (1952-56) oraz w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi (1957 – 61), uzyskując dyplom reżysera za etiudę filmową „Stoń”. Przyznawała, że umiejętność kierowania dużymi grupami ludzi nie były jej najlepszą stroną, dlatego porzuciła reżyserię i zajęła się pisaniem.



W 1954 roku związała się z STS pisząc dla nich teksty piosenek (166 tekstów). W 1962 r. zadebiutowała w Polskim Radiu piosenką „Mój pierwszy bal” w wykonaniu Kaliny Jędrusik. Swój pierwszy wielki sukces odniosła na festiwalu w Opolu w 1963 r. za „Piosenkę o okularnikach” (nagroda indywidualna). W Polskim Radiu prowadziła Radiowe Studio Piosenki. Przez 7 lat zespół nagrał ponad 500 jej piosenek (Ewa Demarczyk, Maryla Rodowicz, Lucja Prus, Wojciech Młynarski, Skaldowie, Alibabki, Marek Grechuta).

Osiecka pisała też sztuki teatralne. „Niech no tylko zakwitną jabłonie” wystawił Teatr Ateneum. Muzykę do jej piosenek komponowali: Seweryn Krajewski, Adam Sławiński, Krzysztof Komeda, Zygmunt Konieczny. Do swoich ulubionych wykonawców zaliczała: Kalinę Jędrusik, Marylę Rodowicz, Magdę Umer (przyjaciółka), Seweryna Krajewskiego, Krystynę Jandę i Skaldów.

Miała za sobą trzy małżeństwa, romans z Markiem Hłasko.

Agnieszka lubiła zajrzeć do Sultana na Obrońców, Figaro przy ul. Walecznych, Na kortach w Parku Skaryszewskim. Na wywiady dobry był bar Espresso na Rondzie Waszyngtona. Najwięcej czasu spędzała w „Saxy” przy stoliku po lewej stronie od wejścia.

Zmarła 7 marca 1997 roku.

Pomnik u zbiegu ulic Francuskiej i Obrońców odsłonięto w 2007 roku (prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz – Waltz, burmistrz Pragi Południe Tomasz Kucharski).

Budynek przy Stanów Zjednoczonych 24 to LO im. Agnieszki Osieckiej.

6 punkt kontrolny – kawiarnia „Sultan”, obecnie „Maska” ul. Obrońców 29

Tu Kalina Jędrusik śpiewała piosenkę A. Osieckiej „Mój pierwszy bal”.

7 ostatni punkt kontrolny – Francuska 4 – miejsce obrony Saskiej Kępy we wrześniu 1939 roku.

Skrót KOS to Korpus Ochotników Specjalistycznych. Jest to dom rodziny Kossakowskich (5 pokolenie).

W 1934 roku w filmie „Czarna perła” pełnił rolę meliny przemytników z Eugeniuszem Bodo na czele.

Był tu bastion obrony przed atakiem armii niemieckiej. Mieściło się tu

dowództwo pododcinka, sekcja granatników, a w ogródku skład amunicji oraz ujęcie wody pitnej dla ludzi i koni. Dom był silnie uszkodzony ogniem artyleryjskim (także w 1944 r.), ale nie nosi już śladów dawnych zniszczeń. Masywny betonowo – stalowy parkan nosi do dziś ok. 100 śladów po odłamkach i pociskach.

27 września 2011 roku zrealizowany będzie „Symbol Wrześniowej Barykady 1939” (linia z czerwonego granitu, znacząca ślad umocnień).

Teraz do mety - ul. Zwycięzców – plac przed budynkiem LO im. Bolesława Prusa.

Wracając kol. D. Kończak odśpiewała do mikrofonu piosenkę A. Osieckiej „Okularnicy”, otrzymując nagrodę (talon na serwis komputera).

Zwyczaj i obyczaj

NA POHYBEL MARZANNIE

Czwarta niedziela Postu, to czas przesilenia w przyrodzie. Zima już słabnie i wyraźnie daje się odczuć nadchodzącą wiosnę. Od bardzo dawnych czasów - sięgających jeszcze pogaństwa – zwyczajowo „wypędzano” zimę – śmierć (od śmiertelnej bladeści). Symbolem zimy była słomiana kukła przybrana w jakieś łachy, a zwana w różnych regionach kraju: Marzanną, Marzanką, Śmiercią, Śmierciuchą. Palono je lub palące topiono w jakimś dostępnym akwenu wodnym (najlepiej w rzece, by odpiłyła w siną dal).

Jan Długosz powiązał to zjawisko z rozporządzeniem Mieszka I, który – przyjąwszy chrzest – rozkazał, aby 7 marca rozbijać i topić wyobrażenia pogańskich bóstw. Bardzo się w tym twierdzeniu mylił, bowiem zwyczaj ten znany był na terenie Polski i innych krajach słowiańskich o wiele dawniej.

Na pogański rodowód tego zwyczaju wskazał biskup poznański Andrzej Łaskarz, mówiąc podczas synodu prowincjonalnego w 1420 r., zwracając się do biskupów: „Nie pozwalajcie, aby w niedzielę, która zowie się Laetare (wesel się) albo Biała Niedziela, odbywał się zabobonny obyczaj wynoszenia jakowejś postaci, którą śmiercią nazywają i w kałuży topią, bo temu nie brak przesądu”. Dokładniej to przedstawił Joachim Bielski w „Kronice Polskiej” z 1597 r. Czytamy tam: „Za mej jeszcze pamięci był on obyczaj u nas po wsiach, iż na Białą

Niedzielę (IV niedziela Postu) topili bałwana, jeden ubrawszy snop konopi li albo słomy – w odzienie człowiecze, który wszystką wieś prowadził, gdzie najbliższe było jakieś jezioro, albo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody”...

Zwyczaj przedstawiony w takiej formie najczęściej miał miejsce w Małopolsce, na Śląsku i w Wielkopolsce. Częstszym było ubieranie kukły (osadzonej na żerdzi) w kobiece lub dziewczynskie szatki i tak niesienie jej ku utopieniu. Po tym fakcie spieszenie wracano do domów bacząc, by się kto nie przewrócił, co – według ówczesnych wierzeń – zapowiadał niechybną chorobę, albo też i śmierć. Na Śląsku taki powrót zwano „wracaniem z pogrzebu Marzanny” i - w czasie tegoż powrotu zeń wykonywano stosowne do okoliczności piosenki (przyśpiewki).



W Małopolsce powrót dość często kończył się w karczmie, w której to radowano się wizją będącej u progu wiosny. Marzannę – oddając „tamtemu światu” (w zaświaty) – topiono, palono lub wyrzucano poza granice wsi. Niszcząc kukłę „oczyszczano ją z brudu złych czynów i zamiarów”, które złożyli na nią uczestnicy obrzędu.

Kolejnym obrzędem po Marzannie było – od półpościa po Wielkanoc – chodzenie z „galkiem, maikiem lub wiosną”. Niekiedy trwało to aż do Zielonych Świąt. I tu też lalka – kukielka, jeno wielce strojna i umajona. Zabawa i przyśpiewek wiele temu towarzyszyło.

Zygmunt Gloger w swoim opracowaniu „Rok polski w życiu, tradycji i

pieśni" opisuje, że: „w Polsce średniowiecznej od śródpościa do Wielkanocy przestrzegano rygorów postnych. Podstawą pożywienia był chleb, ryba wędzona i suszone owoce. Ograniczano lub wręcz nie jadano pokarmów gotowanych”.

Współcześnie topienie Marzanny stało się wspaniałą zabawą dla dzieci i młodzieży szkolnej (szczególnie w miastach). Czasem łączą to niektórzy z „dniem wagarowicza” (21 marca, pierwszy dzień wiosny). I tak obrzęd uznawany za przesadę pogański odżył w postaci beztroskiej zabawy, jakże odległej od słowiańskich pierwocin.

Na podstawie artykułu Józefa Smosarskiego pt. „Czas topienia Marzanny” z Gazety Wyborczej z 14 marca 1993 r. – opracował Leszek Białkowski

NA PLAŻY

W „ANGORZE” nr 29 (1100) z 17 lipca 2011 znaleźliśmy duży artykuł pt. :
Jak się dawniej plażowało”. Wynotowaliśmy zeń kilka ciekawostek.

Na podstawie materiałów archiwalnych Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek z początków europejskiego (i naszego) relaksowania się nad morzem. I tak – w 1781 roku Trzęsacz jest jeszcze sporo oddalony od brzegu. Kościół nienaruszony. Na brzegu morza śmiało wchodzi powoli w fale Bałtyku. Asekurowany jest lejcami z zaprzęgu końskiego. Na brzegu stoi w pogotowiu kapłan z wodą święconą... Tak przedstawia fakt udokumentowana relacja. Nie chodziło tu o zdradliwe fale, ale o możliwość ukazania się jakiegoś potwora, a może nawet... diabła morskiego!

Moda na wypoczynek na nadmorskim piasku przywędrowała do nas z Francji i Anglii dopiero na początku XIX wieku. Pomógł nam w tym lekarz Jan Jerzy Heffner, badający właściwości lecznicze wody morskiej. Za jego sprawą pierwsze publiczne kąpieliska powstały w Brzeźnie (w 1808) i w Sopocie (1828). Nie znaczy to, że ktoś odważyłby się zanurzyć bezpośrednio w falach morskich. O, nie! Woda morska była tłoczona do wanien i tam dopiero można było zażyć kąpeli. Na to pozwalali sobie - według dzisiejszego określenia – VIP-y. Plebs od dawna nurzał się w Bałtyku. No nie, nie cały. To było wbrew zasadom moralności – mężczyźni osobno, kobiety osobno i rodziny z dziećmi osobno. A i tak w specjalnych strojach, które pozwalały odsłaniać jeno twarz, dłonie i stopy (!). Tego wymagały rygorystyczne regulaminy plażowe. Czytamy w nich: „Panowie zażywają kąpeli w godzinach 7 – 9, panie w godzinach 9 – 11”.

A koedukacja? Ta weszła w życie dopiero w latach 20. XX wieku. Plaże były przeprzegradzane płotami drewnianymi. Mimo to, zawsze ktoś odchylił trochę deskę, by podglądać, a posiadacz lornetki był na wagę złota. I to mimo pełnych strojów plażowych zasłaniających niemal wszystko. Były jeszcze modne spacerunki po plaży. Tu obowiązkowo panowie w jasnych (lub białych) garniturach, w słomkowych kapeluszach i z laskami w rękach. Panie w długich sukniach, w lekkich kapeluszach i w rękawiczkach siatkowych (też koronkowych) na dłoniach. A co z opalenizną? Ta była niemal grzechem niewybaczalnym. Im kto miał bielszą skórę, tym większy podziw wzbudzał. Na wybryk ciemnej skóry mogli sobie pozwolić jedynie marynarze, ale to nie byli „ludzie z towarzystwa”.

Do kąpiei tylko w pełnych strojach. Panie wchodziły do wody w sukniach z fiszbinami i gorsetach. Dla panów były dość obcisłe trykoty od szyi po kostki.



Obnażanie ciała uchodzi za rzecz nieprzyzwoitą, ale mózg — to można u nas obnażać do woli.



Taką modę możemy jeszcze oglądać na pocztówkach z początku XX wieku, reklamujących kurorty nadmorskie. Strój nie mógł kusić zmysłów.

Modę na opaleniznę nie lansowali marynarze, ale Coco Chanel, kreatorka mody, projektując modne kostiumy odsłaniające ramiona ba, nawet nogi do kolan i ręce powyżej łokci.

Super bombą było przepłynięcie w 1905 r. — przez Anne Kellerman — poprzek Sekwany, w stroju przyprawiającym niemal o zawał serca. Pływaczka miała na sobie: „stanik bez rękawów, krótkie szorty i minispódnice”.

Jeszcze w 1926 r. dyktator Grecji Pangalos wydał nakaz, by „kobieca kreacja na plażę sięgała 30 cm poniżej kolan”, a gen. Franko w Hiszpanii zakazał paniom „leżeć na plaży nogami w kierunku dróg”!

Lata 30, dla pań kostium kąpielowy to: „trykotowa tunika noszona z wąskimi spodniami”. Niebawem zaczęły pojawiać się szorty luźne, aż do skąpych.

majteczek. Mimo to, nikt jeszcze nie odważył się odsłaniać pępka, choć panowie już obnażali torsy.

Prawdziwy przełom przyniósł rok 1946. Projektant Louis Reard zaprojektował 2-częściowy kostium: mocno wcięte figi i dość skąpy stanik. Nazwano go „bikini” (niedawno w atolu Bikini odbyła się próbna eksplozja nowego typu bomby atomowej).

A dziś? Panowie mocno oszczędne slipy, a panie stringi i topless. Szczytem oszczędności są plaże dla nudystów. Wywołują jeszcze u niektórych zgorszenie, ale nikt do chodzenia tam nikogo nie zmusza. I tu znów gratka dla podglądaczy, którym nie wystarczają liczne kolorowe „świerszczyki” reklamujące goliznę bez osłonek.



Niestety koło się zamyka. Według badań naukowych moda na śniadą skórę wiąże się z możliwością zachorowania na raka (nowotwór) skóry. Jak nie obraża moralności to groźna, niemal nieuleczalna choroba.

(LECH)

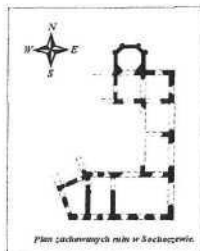
Notatnik krajoznawcy

ZAMEK W SOCHACZEWIE

Ruiny zamku książąt mazowieckich, XIV/XV w., gotyk (siedziba książąt mazowieckich, później starostów sochaczewskich; książę Siemowit III ogłosił tutaj pierwszy statut ogólnomazowiecki).

Pierwsza wzmianka o Sochaczewie pochodzi z 1138 roku, gdzie miał przebywać tutaj Bolesław Krzywousty przed swoją śmiercią w pobliskim klasztorze Bernardynów (dziś nieistniejącym). Istnieje hipoteza, że pierwszy gród z XI w. znajdował się ok. 300 m od obecnego wzgórza na terenie zalewowym (tzw. Poświętne), gdzie znaleziono relikty kościoła i innej kamiennej budowli. W 1221 roku wymienia się pierwszego kasztelana sochaczewskiego - najprawdopodobniej rezyduje on już w nowym grodzie na wzgórzu zamkowym.

Gród o konstrukcji drewniano-ziemnej posiadał wał o podstawie 10 m i majdanie nie większym niż 50 - 70 m². Obiekt został spalony w 1286 roku przez Litwinów.



Sochaczew, plan ruin.



Zamek w Sochaczewie w XVII w.

Zamek murowany wzniesli książęta mazowieccy w pierwszej połowie XIV wieku. Przebudowany przez księcia Siemowita III Starszego i jego następców w XIV-XV wieku. W 1377 roku książę Siemowit III ogłosił tutaj pierwszy statut ogólnomazowiecki, najprawdopodobniej na nowo wybudowanym zamku. Od XV wieku siedziba starostwa grodowego i powiatu. Zamek książęcy został wybudowany na planie nieregularnego czworokąta (trapezu) o wymiarach 25 x 25 m, lecz ze względu na zniszczenie północno-wschodniej części wzgórza nie można wykluczyć istnienia załomu murów od północy. Pierwotnie wewnętrzna zabudowa zamku nie była murowana, lecz z uwagi na niwelację terenu przy budowie zamku starościńskiego trudno coś na jej temat powiedzieć. Zamek posiadał prostokątną wieżę od północy i drugą od wschodu oraz dębowy most zwodzony z poręczą. Dochodziło tu często do zatargów między władzą książąt, a biskupów poznańskich, nieraz zbrojnych. W 1476 roku księstwo Rawsko-Sochaczewskie włączono do Korony.



W latach 1600-1630 zbudowano tu od podstaw obronny zamek starościński, rozbierając wcześniejszy obiekt z uwagi na jego zły stan (na co mogło mieć wpływ też osuwanie się skarpy). Wzniesiono go na planie starego zamku gotyckiego, lecz nie ukończono przed potopem szwedzkim. Zamek został zdewastowany przez Szwedów w XVII wieku, uległ ruinie w 1794 roku. Z tego okresu pochodzi prawdopodobnie zachowany wał ziemny na przedpolu zamku od zachodu i południa.



W latach 1789-1790 starosta Kazimierz Walewski rozkazał rozebrać starsze budynki i przebudować je na pałac. I to ruiny tego pałacu przetrwały do dziś. Jeszcze około 1822 roku stały tam ponoć jeszcze dwie okrągłe wieże. Nie oszczędziły go też obie wojny światowe, a od ostatnich prac porządkowych z 1935 r. zamek nie doczekał się prac konserwatorskich.

Zachowały się fragmenty murów (najlepiej elewacja zachodnia) z otworami okiennymi i ślady fosy. Ośmioboczne pomieszczenie jest pozostałością kaplicy zbudowanej na fundamentach wcześniejszego budynku bramnego.



Fot. Andrzej Kowalski

Relacje uczestników naszych imprez w 2011 r.

Bieg i Marsz Wedla

Wpisany przez Jaro, środa, 16 lutego 2011, 18:55

W ostatni weekend miała miejsce już VI edycja Biegu Wedla w Parku Skaryszewskim. Jako, że zapisałem się już na początku stycznia a impreza ma też bardzo pozytywne opinie postanowiłem wziąć w niej udział mimo kontuzji. Dodatkowo miały też miejsce biegi i marsze na orientację – z ciekawości zapisałem się na trasę turystyczną. Na koniec znajdziecie także małą wzmiankę na temat mojego kolana – wreszcie pozytywną. Zapraszam do lektury.

Najpierw zacznę od marszu na orientację. Zainspirował mnie Maro, który pod koniec stycznia brał udział w Elckiej Zmarzlinie i zajął pierwsze miejsce. Wgryzłem się w temat w internecie i trochę mnie to wszystko zaciekało. Poczytałem kilka artykułów z poradami, relacje z imprez i fora. Dotarłem też do info, że przy okazji Biegu Wedla są organizowane imprezy o różnej skali trudności na orientację. Wymieniłem kilka maili z organizatorami i wybrałem trasę TP – dla początkujących. Zapisałem też Kingę – nie była z początku zbyt zadowolona z tego pomysłu. Trochę się opierała aż w końcu się zgodziła ale ja musiałem obiecać, że odpowiadam za nawigację.

Marsze i biegi na orientację zaczynały się około 10 a mój bieg w południe. Zjawiliśmy się na miejscu parę minut przed czasem aby mieć chwile na zapoznanie się z zasadami i odbiór „pakietu”. Koszt był symboliczny 5 pln za osobę za co dostaliśmy po mapce i batoniku na koniec. Niestety w punkcie zapisów panował lekki bałagan. Ciężko było się cokolwiek dowiedzieć. Były dwa osobne punkty do zapisów na trasy sportowe i turystyczne. Trochę ludzi na małej przestrzeni i każdy chciał być pierwszy. Próbowałem uzyskać jakieś info jako początkujący ale niestety nikt nie miał na to czasu. Jedyne czego byłem pewny to, że trzeba szukać PK (punktów kontrolnych) i zapisywać ich symbole na karcie zawodów wraz z ich numerami (miało być ich 12). Wszystko w ograniczonym czasie.

Dostaliśmy mapkę, zapisano Nam czas i wyszliśmy ze strefy startu. Patrzę na mapę jak małpka i nic w niej nie widzę. Próbuję rozszyfrować oznaczenia i wgryźć się w instrukcję. Przez głowę mi przeszło, że możemy nie dać rady – ale to by była kicha. Pierwszy punkt jest dość wyraźnie zaznaczony więc udaję, że

nad wszystkim panuje (przecież się nie przyznam, że nie wiem gdzie iść) i ruszamy. W październiku biegłem tutaj Bieg Praski więc znam trochę okolicę. Kinga stwierdza, że ona idzie za mną choć widzę, że też analizuje mapkę. Dochodzimy do PK1 – ma formę lampionu z przyczepioną kredką. W necie wyczytałem, że tą kredką trzeba wpisać w kratkę oznaczenie – tak też robimy.



Na karcie startowej jest już napisana „jedyńka” więc wpisuje sam znak. Szybkim krokiem udajemy się do PK2. I tutaj pierwsza niespodzianka. Tam gdzie powinien być punkt kontrolny w okolicy wiszą 3 lampiony. Próbuję ogarnąć sytuację i wpisuje kolejny znak punktu bo szkoda mi czasu na nadmierne zastanawianie się. Okazuje się, że każdy rodzaj trasy ma swoje punkty i kilka dla zmyłki. Rzucam spojrzenie na mapkę i wyznaczam azymut na kolejny punkt. Wstyd byłby, że jako syn byłego wojskowego pogubiłbym się na mapie więc cieszę się, że idzie mi coraz lepiej. Co lepsze to Kinga całkiem nieźle radzi sobie z nawigacją i co chwilę daje mi cenne wskazówki dotyczące naszego położenia a dookoła mijają Nas inne zespoły i biegacze.

Kolejne punkty idą nam bez problemu. Cały czas staramy się śpieszyć bo myśleliśmy, że kto ma lepszy czas ten wyżej w klasyfikacji ale potem okazuje się, że postawiony limit to tylko brak punktów karnych. Zaczynamy się podczas drogi do kolejnego lampionu zastanawiać jak sobie poradzić z PK X i PK Y, których nie ma na mapie a są jakby z boku. Jeden odgaduję, gdzie jest i stamtąd go spisujemy. A drugiego nie możemy znaleźć na mapie. Wracamy na metę i prosimy o pomoc co teraz – wszak jesteśmy tu pierwszy raz. Mili Panowie dają Nam odpowiedź, że ten brakujący punkt jest opisany w innej skali i na innym rodzaju mapy. Wyznaczamy gdzie jest ten punkt – trochę daleko więc decyduję się sam do niego pobiec zostawiając Kingę z plecakami. Szybko go odnajduję, spisuję i oddajemy kartę startową. Organizator podlicza nam punkty karne i okazuje się że źle odnaleźliśmy PK2, to były te nerwowe początki. Odejmuje też

za zły zapis na karcie. Trzeba było oprócz znaku lampionu wpisać także jego numer kredką. Myśleliśmy, że jak jest na karcie wydrukowana liczba to wystarczy. Niestety nikt nas nie poinformował przed startem o tym i tracimy dużo punktów. Trochę Nam przykro ale człowiek uczy się na błędach. Na osłodę ucinamy sobie w międzyczasie bardzo miłą pogawędkę z organizatorem, który wprowadza Nas w świat marszów na orientację. Oficjalnych wyników jeszcze nie ma ale już wiemy, że jest to świetna forma na aktywne spędzanie czasu na świeżym powietrzu i będziemy pewnie brali udział w tego typu imprezach nie raz.



Przed marszem na orientację odebrałem „pakiet” na Bieg Wedla. Pakiet to mocno wyolbrzymione określenie na sam numerek i agrafki. Po marszu mieliśmy czas aby pokręcić się trochę po miejscu zawodów. Gorąca czekolada była pycha, zupka pomidorowa też smaczna. Przed biegiem trochę rozgrzewki. Bieg wystartował punktualnie o 12. Trasa to 3 okrążenia wokół Parku Skaryszewskiego po 1,8km każde. Pierwsze 2 okrążenia bez emocji, nie biegłem mocnym tempem, starałem się oszczędzać kolano. Na początku ostatniego kółka kolano zaczęło lekko boleć ale było to raczej takie mizianie. Na mecie pojawiłem się z czasem 30:41 co daje średnią 6:03/km. Zająłem 107 miejsce na 150 uczestników. Jak na to, że ponad 2 tygodnie nie biegalem i wolne tempo to i tak nieźle. Na pochwałę zasługuje medal – bardzo ładny i ciężki.

Wczoraj odebrałem wyniki RTG kolana - „kości kolana i rzepka bez zmian” - taka lakoniczna wypowiedź jest jako wynik. Jestem laikiem medycznym ale to chyba dobrze, że coś jest bez zmian. Za tydzień mam USG i wizytę u ortopedy. Po tym już wszystko będzie wiadomo. Trzymajcie kciuki!

DYMNO, czyli zostało w rodzinie

Co tu dużo mówić, Dymno miało być dla mnie najważniejszą impreza w roku. Chciałem powalczyć w punktacji Pucharu, i jeśli to będzie realne wygrać, ale najważniejsze było dla mnie właśnie Dymno. A kiedy okazało się, że startujemy rodzinnie ciężar gatunkowy imprezy wzrósł.

W Dymno atrakcyjne były dla mnie między innymi przepaki, czyli realistycznie rzecz biorąc to, że mogłem lecieć na trasę na lekko, praktycznie bez picia. No i fakt, że trasa jest tu bardzo trudna nawigacyjnie. Sama mocna tyda nie wystarcza. Kiedy okazało się, że tu właśnie będą odbywać się Mistrzostwa Polski w Maratonach na Orientację na moim ulubionym dystansie stało się jasne – nie będzie lekko, bo zawsze znajdzie się kilku chętnych na pierwszy tytuł.



Ostatnie kilka dni to zamawianie camelbagów. Pierwszy raz zdecydowałem się na takie ustrojstwo. Zamówiliśmy w sobotę, miały dojść we wtorek – środę. Kiedy okazało się, że paczka nie przyszła dzwoniemy, wysyłamy maile do firmy Certe i tu niespodzianka – nie traktują nas jak natrętów, w czwartek po monicie w firmie kurierskiej są. I jest to dla mnie jakiś znak – będzie dobrze.

W piątek rano przeglądam komunikat techniczny i jeszcze raz rzut oka na listę startową. I jeszcze raz na listę startową. Patrzę uważnie, nie myślę się, rzeczywiście jest na niej Paweł Moszkowicz. Ostatni raz wygrałem z nim bodaj w 1986. O ile w wyścigu z Michałem Jędraszkiwiakiem mogę mieć jakieś szanse, to z Pawłem raczej się nie pościgam. Ale przynajmniej przegram w dobrym stylu. Chyba zbyt nerwowo na to reaguję, bo wstając od komputera czuję ból pleców. No ładnie, ale przynajmniej mam pretekst do porażki.

Pakujemy się spokojnie. Jeszcze tylko Kasia robi mi na głowie smoka, pies zostaje, dzieci jadą. Pociąg, z Warszawy autobus, na przystanku

spotykamy Stasia Kaczmarka. Rozmawialiśmy chwilę (tak ze 40 sekund) na Skorpionie, teraz mamy prawie dwie godziny. Na miejscu jesteśmy, jako jedni z pierwszych. Lokujemy się na sali (Stasia nie odstraszyły nasze dzieci, rozkłada się obok nas). Odbieramy numery startowe, oglądamy miejscowe muzeum, usiłujemy iść spać. Trochę przeszkadza w tym fakt, że dzieciaki już w piątek postanowiły zrobić sobie ekstremalną imprezę biegową – najmłodszy, Wit padł tak około północy.

Rano szybka kawka, śniadanie. Staram się dużo pić, ale mam poczucie, że jestem odwodniony. Przebieramy się i ruszamy na start. Gdybym był sam, raczej bym sobie odpuścił bieganie. Czuje się słaby i bolą mnie plecy, nie ma co się szarpać. Ale nie wystawię przecież Kasi. Grzecznie przy nodze wędruję na start.



Oglądamy mapy ustalamy kolejność na pierwszym scorelaufie, Kasia zaznacza na mapie, kątem oka widzę Pawła, odliczanie ostatnich sekund, ruszamy. Początek maksymalnie asekuracyjnie, niby można zyskać jakieś 500 metrów, ale może to kosztować kilka minut błędzenia. Po starcie mija nas Paweł, chwile rozmawiamy, później wyprzedzają mnie Janek Lenczowski i Dawid Studencki, którzy równo złali mnie na RDSie. Idziemy swoje, nic nas nie obchodzą inni. Pierwszy, drugi, trzeci punkt jak po sznurku. Wychodząc z trzeciego zapominam, że mój kompas pokazuje południe a nie północ, może jakiś fizyk mi to wyjaśni? Chwilę biegniemy w przeciwnym kierunku i dobrze, bo dzięki temu widzimy łośia. I nabieramy pokory. Z czasem widzimy coraz mniej osób. Jeszcze na przedostatnim punkcie na mapie do BnO zaliczamy kąpiel w bagnie i już jesteśmy przy torach. Skończyły się żarty.

Zaczęły się schody. Na Dymno odcinki na mapach topograficznych zawsze sprawiały mi dużo trudności. Około 30 km, tylko 9 punktów kontrolnych i mapa starsza od mojej żony. Do tego ciekawe ukształtowanie powierzchni i drogi, których nie dość, że dużo to jeszcze straszliwie są nieregularne.

To wspólne bieganie było dla mnie czymś niepowtarzalnym, niewiarygodnym, to jak wspieraliśmy się, jak razem chłoniliśmy ten fantastyczny krajobraz. Te wszystkie łąki, pasy przeróżnych lasów.

Niepowtarzalna była też ilość ciepła, jaką zebraliśmy od ludzi. Od organizatorów, ale i od wszystkich, którzy cierpliwie, ba z uśmiechem, znosili szaleństwa naszych dzieci.



wtorek, 17 maja 2011, Harpagan i DyMnO w telegraficznym skrócie
harpagan stop lipnica stop szron rano stop jazda z Monika stop fajnie stop
piachy ale punkty wchodzi stop rozdzielamy sie stop duzo asfaltu stop kryzysy
stop bladzenie stop zwariowany finisz stop 176km
dymno stop sadowne stop sloneczko stop cztery mapy nie od parady stop
bagny stop samotnie stop bagno stop rzeczka stop bagno stop piasek stop
znowu bagno stop bobry stop piasek stop towarzystwo stop glodno stop piasek
stop cola stop meta nareszcie stop 112 km.

Co łączy Harpagana i DyMnO? Oczywiście obie te imprezy zaliczane są zarówno do rankingu Maratonów Pieszyc na Orientację (PMnO), jak i Rowerowych (PPM). Na obu wystartowałam na trasie rowerowej. Obu tras nie ukończyłam w całości. Obie miały limit czasowy 12 godzin. Obie udało mi się wygrać (w kategorii kobiet). I na tym kończą się podobieństwa.

Od Harpagana minęło już sporo czasu, mimo to moje wspomnienia są całkiem żywe. Monika zaproponowała wspólną jazdę, ale bez zobowiązań - to znaczy rozdzielamy się, jeśli któraś z nas poczuje taką potrzebę. Ranek przywitał nas urokliwymi widokami. Zmrożone drogi i szron, mgielka nad mijanym jeziorem - piękny krajobraz aż prosił się o zdjęcia (jednak nie ulegliśmy). Wariant nasz zaczynał się na południowym wschodzie i z powodzeniem prowadził na zachód, zataczając wielkie koło wokół bazy w Lipnicy. Trasa przeważnie piaszczysta (i nie sądziłam wówczas, że już miesiąc później bardzo zatęsknię do takiego piasku!). Punkty nie były trudne, a nawigacja szła jak po maśle, bez historii. Po wspólnym zaliczeniu kilku punktów zostawiłam Monikę w lesie i pojechałam sama dalej. Północna część trasy okazała się dużo twardsza, z kolei bardziej pofałdowana. Długi przelot na pk19 okazał się przebłyskiem prędkości. Zaczęły się jednak kryzysy i schyłek

jednodniowej formy. Gdzieś tam wśród pól i lasów odpaliłam wiezioną na czarną godzinę butelkę coli - pomogło. Na koniec nieco dłuższe od planowanego szukanie pk9. Intuicja od razu podpowiadała namierzenie się od wschodu (wioska, szosa). Tymczasem nogi same pognały w las. Głowa nie za bardzo ogarniała całość. I tak zakończyło się na bezradnym snuciu w grupce kilku bikerów. W końcu głos rozsądku przebił się ponad to. Ruszyłam na azymut w stronę szosy. Nowy punkt ataku okazał się rewelacyjny. Po 5 minutach miałam pk9! Finisz był wariacki. Szosa, szosa, szosa - nieudana, desperacka próba zdobycia pk7, przeprawa przez niezłą piaskownicę z powrotem do szosy. Groźny powiew limitu (i źle ustawiony licznik) - 6 minut przed wybicciem straszliwej godziny udało się wjechać na metę. A tam było już bardzo przyjemnie. Siedziałam sobie na tartanie boiska, piliśmy colę ze Stasiejem, przyszła też Monika i nigdzie już nie trzeba było się spieszyć ani jechać. Monika w efekcie była druga - po małym kryzysie kupiła chipsy i krakersy, odżyła i niezłe deptała mi po piętach w drugiej części trasy!

Dla ciekawych mój wariant: 5-18-16-10-8-14-20-6-17-19-1-3-13-9.

Strona Harpagana



Od razu na pierwszym punkcie na nowej mapie (to znaczy kalendarzowo na starej) tracimy kilka minut. Kiedy Kasia radośnie krzyczy jest schodzi ze mnie spore napięcie. Na kolejny punkt idziemy już bardziej asekuracyjnie, ale przegapiamy kilka ważnych elementów i nadrabiamy dwieście, może trzysta metrów. Ale punkt znajdujemy bez problemów. Na kolejnym jest podobnie, tyle, że dokładamy sobie głupie kilkaset metrów po krzakach. Na przebiegu na czwarty zdejmujemy bluzy, jest już za ciepło na długi rękaw. Na punkcie spotykamy kilku rowerzystów i ekstremalistów, ktoś pyta nas o hak do przerzutki, ale akurat nie mamy go ze sobą.

Na piąty lecimy z lekkim odchyleniem, ale zamierzonym, tak żeby wejść na punkt od wydm, nie tracimy na punkcie nawet minuty, kolejny to punkt żywieniowy, powinno być łatwo, bo przecież będzie obsługa. Na trasie siada mi koncentracja, na szczęście Kasia nad wszystkim panuje, kiedy zaczynam znowu nawigować za wcześnie wchodzimy na punkt, zaliczamy pas krzaków, docieramy na miejsce. I tu spora niespodzianka.

Okazuje się, że jesteśmy pierwsi. Michała minęliśmy na końcówce scorelaufu, ale gdzie jest Paweł? Wyprzedził nas na początku i widać było że ma moc, nawigacyjnie przerasta mnie i siedem głów. Czyżby coś się stało?

Biegniemy tak żeby czegoś nie zepsuć. Po drodze na siódmkę mijamy bardzo przyjacielskiego psa, na ósemkę już właściwie się doczołguję, Kasia wymiata. Teraz już ostatni punkt na starej mapie i zaczę krzyczeć hosanna. Moczmy buty na łące nie jesteśmy pewni gdzie jesteśmy, trochę pomaga nam wychodzący z punktu rowerzysta (poznajemy to po kasku, gdzie był rower nie wiem). Teraz już ostrożnie żeby nie zepsuć. Maksymalnie uważnie zmieniamy mapę, i spokojnie zaliczamy kolejne punkty. Pod koniec Kasia mnie pogania, ale ja nie mam siły wbiegać na kolejną górkę. Zaliczamy zadanie specjalne na ortofotomapie (przyznam się ćwiczyliśmy w domu na czymś takim) i w tym momencie nas podkusiło – zaczęliśmy kombinować. Kosztowało nas to kilka minut, ale odnajdujemy się i ruszamy, zostały ostatnie dwa punkty, na ostatni biegniemy szosą, po co ryzykować?

Na mecie pocałunek roku – czujemy się szczęśliwi. Kasia pierwszy raz jest na takiej imprezie, razem jeździliśmy na zwyczajne, klasycznie biegi na orientację, ale tam jest trochę inaczej. Chwilę po nas przybiega Michał, kilka po nim chwil Paweł. Kasia wyprzedziła wszystkich facetów. Taka mała dziewczynka.

Piknikujemy z dzieciarnią na boisku, idziemy na spacer, mamy świetny rodzinny czas. Andrzej zaopiekował się naszą czeredą i przyjaciółką – także Kasią – która serwisowała nasze i swoje dzieci (swoje miała jedno).

DyMnO różniło się od Harpagana tak bardzo, jak to tylko możliwe. Płaski teren Mazowsza, na przemian piaszczysty lub bagienny. Woda wypełniała wszystkie niżej położone miejsca, rzeczki i kanały nie trzymały się koryt, zalewając i lasy, i łąki. Komary gdzieś tam sobie brzęczały koło ucha, pachniały bagienne rośliny. Nawet przyjemne to było i od razu skojarzyło mi się z wakacjami. Nie miałam jednak za dużo czasu na wspomnienia i rozmyślenia - limit gonii, punkty wchodziły jak po grudzie, bagna stanowiły niezłą łamigłówkę, niczym labirynt. Jechałam od początku sama, tylko z rzadka spotykając kogoś. Czasem to towarzystwo dawało wymierne korzyści - jak na przykład wspólne pokonywanie rowów z wodą. Raz ktoś z naszej grupy stanął tuż obok młodej sarenki ukrytej w krzakach borówki. Pisk był tak przeraźliwy, że wszyscy podskoczyliśmy. Innym razem na drodze znalazłam sarnią nóżkę, nieco obgryzioną. Bobrowe budowle to przeklinałam (w końcu nie raz taka bobrza rodzina zalewa cały las), to z kolei dziękowałam im w duchu za solidność w budowie tam - po kilku z nich przyszło mi się przeprowiać, i to z rowerem pod pachą. Okoliczności w ogóle prowokowały do przyrodniczych, a nawet astronomicznych obserwacji. Do pierwszych należały spotkane zajęce i rozważania o bagiennych roślinach, długości ich łodyg i stopniu, w jakim utwardzają dno. Astronomia objawiła się z kolei w postaci nieuniknionego zachodu słońca, który zbiegał się z końcem limitu, a więc oznaczał koniec moczenia się, wrzucania roweru na jakieś skarpy i pokonywania ich na kolanach, łamania krzaków i wpadania do bobrowych norek. W domu odkryłam zapomniane siniaki, ugryzienia, a kolejnego dnia nawet kleszcza, który musiał przybyć na gapę gdzieś w plecaku albo przyczepiony do ramy. Buty schły kolejne dwa dni, nie pozwalając zapomnieć o zawodach, a skarpetki zmieniły kolor na nieokreślony i wylądowały w śmietniku. To i tak mała strata w porównaniu do wielu urwanych przerzutek, zaginionych liczników itd. Na trasie jak zawsze miłym akcentem było spotkanie wielu znajomych rowerzystów i pieszych, którzy nieraz podpowiedzieli to i owo. A trasa sama prowokowała, by rewanżować się informacjami, które samemu się zdobyło. Paweł poratował mnie sezamkami, co stanowiło luksusowy przerywnik żywieniowy. Fajne w sumie to DyMnO, choć z jazdą rowerem za mało miało wspólnego. Kto wie, czy za rok roweru nie zostawię w domu, w końcu do wyboru jest też trasa pieszka. Nawigacja wymagająca, ale do zrobienia, teren trudny i średnia z jazdy poniżej 10 km/h. Chyba przyjdzie poważnie potraktować siłownię, a zamiast sztangi będę używać roweru.

OCENA MISTRZOSTW POLSKI ORAZ PUCHARU POLSKI ZA ROK 2010

TROPY ŻUBRA	55	PLESSINO Pszczyna	Wojciech Janik	0.818	247.80	202.70
CHEMIK	61	POLICKIE CENTRUM TURYSTYKI	Mariusz Niedzwiecki	0.836	241.28	201.71
MATNIA	64x2	ORIENTOP Wrocław	Jacek Gdula	0.922	213.15	196.52
PODKUREK	85	HKT TREP Warszawa	Andrzej Krochmal	0.882	221.13	195.04
AZYMUCIAK	90	O/PTTK Radzyń Podlaski	Robert Mazurek	0.889	212.78	189.16
TRUDY	64	15-ty POŁUDNIK Stargard Szczeciński	Wojciech Wieczorek	0.844	221.93	187.31
NOCNE MP	70	O/PTTK Ziemi Lwóweckiej	Franciszek Pawłowicz	0.857	192.50	164.97
DMP	125	RZUŁF Gdańsk LUKS „POL” Czersk	Jarosław Kabuła	0.920	157.75	145.13

(N)

(K)

Gdzie: N - łączna liczba uczestników w kategorii TS i TJ a dla DMP; TS, TJ, TM
K - współczynnik uczestnictwa K = 1-10/N

OCENA SKŁADNIKÓW IMPREZ MP, PP ZA ROK 2010

Regulamin	/ 10 /
TROPY ŻUBRA	9.00
CHEMIK	9.00
PODKUREK	9.00
AZYMUCIAK	8.56
TRUDY	8.00
NOCNE MP	8.00
DMP	7.85
MATNIA	7.25

Trasy	/ 100 /
TROPY ŻUBRA	81.51
CHEMIK	80.61
MATNIA	74.40
TRUDY	74.37
PODKUREK	72.36
NOCNE MP	69.10
DMP	67.36
AZYMUCIAK	62.67

Sędziowanie	/ 70 /
TROPY ŻUBRA	59.43
CHEMIK	58.17
TRUDY	56.67
MATNIA	54.88
AZYMUCIAK	50.00
NOCNE MP	49.50
PODKUREK	47.00
DMP	19.62

Program	/ 30 /
TROPY ŻUBRA	24.57
PODKUREK	23.89
MATNIA	23.38
CHEMIK	23.00
TRUDY	21.22
AZYMUCIAK	19.89
NOCNE MP	19.30
DMP	13.92

Oprawa	/ 30 /
PODKUREK	24.67
TROPY ŻUBRA	24.43
AZYMUCIAK	23.67
CHEMIK	22.67
DMP	19.23
MATNIA	19.00
TRUDY	18.56
NOCNE MP	13.30

Świadczenia	/ 30 /
TROPY ŻUBRA	23.86
AZYMUCIAK	23.33
CHEMIK	22.00
PODKUREK	21.33
MATNIA	18.75
TRUDY	18.67
DMP	17.38
NOCNE MP	15.90

Protokół	/ 20 /
AZYMUCIAK	17.89
CHEMIK	17.17
TRUDY	17.00
PODKUREK	17.00
TROPY ŻUBRA	15.71
NOCNE MP	13.70
DMP	9.46
MATNIA	7.63

Odczucia	/ 10 /
TROPY ŻUBRA	9.29
CHEMIK	8.87
MATNIA	7.88
TRUDY	7.44
AZYMUCIAK	6.78
PODKUREK	5.89
NOCNE MP	3.70
DMP	2.92

Trasy+Sędz+Program	/ 200 /
TROPY ŻUBRA	165.51
CHEMIK	161.78
MATNIA	152.66
TRUDY	152.26
PODKUREK	143.25
NOCNE MP	137.90
AZYMUCIAK	132.56
DMP	100.90

KONKURS NA NAJLEPSZEGO BUDOWNICZEGO ETAPU PP I MP W ROKU 2010

	Budowniczy etapu	Nazwa imprezy	Data	Etap nr/ nazwa	n	ocena
1	Artur Skoczyński	V TROPY ŻUBRA	10/11.09.2010	I TS / Red Point	6	92.667
2	Hubert Świerczyński	CHEMIK 2010	10.04.2010	I TS / Ziomopoziozno 2	5	86.200
3	Marcin Hoffmann	CHEMIK 2010	10/11.04.2010	III TS / Kalejdoskop	5	86.000
3	Piotr Janowski	PODKUREK 2010	23/24.10.2010	V TS / Prosty jak budowa cepa	9	86.000
5	Adam Skoczyński	V TROPY ŻUBRA	11.09.2010	II TS / Falszywki	6	85.833
5	Adam Skoczyński	V TROPY ŻUBRA	11/12.09.2010	V TS / Kubołów	6	85.833
7	Artur Redestowicz	V TROPY ŻUBRA	11.09.2010	III TS / Mechaniczna zgadywanka	6	85.500
8	Leszek Herman-Józyci	PODKUREK 2010	23.10.2010	III TS / Na Powiśiu	9	84.556
9	Jarosław Kabuła	DRUŻYNOWE MP	25.09.2010	DMP / Sztafeta	8	84.500
10	Adam Skoczyński	V TROPY ŻUBRA	11/12.09.2010	IV TS / Lustrane kwadraciki	6	84.167
11	Marcin Hoffmann	TRUDY 2010	15.05.2010	II TS / Z lotu ptaka	8	83.875
12	Piotr Janowski	PODKUREK 2010	23/24.10.2010	IV TS / Po bezdrożach	9	83.222
13	Janek Gdula	MATNIA 2010	5/6.06.2010	V TS / Firanki – Finał	5	82.800
14	Marta Bieliniowicz	CHEMIK 2010	10.04.2010	II TS / Skok przez płot	5	82.000
15	Marek Wąsowski	MATNIA 2010	4.06.2010	II TS / Raz w prawo raz w lewo...	7	81.857
16	Wojciech Drożdża	PODKUREK 2010	23.10.2010	I TS / Wizytówka Chopina	9	80.889
17	Dariusz Walczyzna	AZYMUCIAK 2010	20.11.2010	I TS / Bitwa o Oszczę Palina	8	80.000
18	Adam Pawłowicz	NOCNE MP 2010	6/7.03.2010	III TS / Początek końca	9	78.667
19	Janek Wieszczewski	MATNIA 2010	3/4.06.2010	I TS / Elipsy i drabina	7	78.143
20	Hubert Świerczyński	TRUDY 2010	15.05.2010	I TS / Rolka szczęścia	8	77.625
21	Krzysztof Miałkowski	MATNIA 2010	5.06.2010	IV TS / Hafty	7	77.290
22	Tomasz Karpiszyn	NOCNE MP 2010	5/6.03.2010	I TS / Młody astronom	9	77.111
23	Ziemowit Kabuła	DRUŻYNOWE MP	25/26.09.2010	III TS / Orzeszku!	12	75.833
24	Dariusz Walczyzna	AZYMUCIAK 2010	20.11.2010	II TS / e ² czyli etluda ewolucyjna	8	75.250
25	Jarosław Kabuła	DRUŻYNOWE MP	24/25.09.2010	DMP / Kupa, mości Panowie	10	74.700
26	Dobromir Kabuła	DRUŻYNOWE MP	25.09.2010	II TS / Orientacja z gwiazdami	12	74.250
27	Maciej Kowarński	TRUDY 2010	15/16.05.2010	III TS / Gwiazdne zmagania	8	74.000
28	Marek Wąsowski	NOCNE MP 2010	5/6.03.2010	II TS / Skala ma znaczenie	9	73.667
29	Robert Mazurek	AZYMUCIAK 2010	20/21.11.2010	III TS / Caterpillar	8	72.625
30	Krzysztof Ligienza	MATNIA 2010	4.06.2010	III TS / Etap do d...	7	67.857
31	Jarosław Kabuła	DRUŻYNOWE MP	25/26.09.2010	IV TS / Memo	12	65.833
32	Paweł Idzik	NOCNE MP 2010	6/7.03.2010	IV TS / Lopki i kropki	9	63.889
33	Billy i Radek	DRUŻYNOWE MP	25.09.2010	I TS / The Mount	12	53.750
34	Wiktor Marczak	PODKUREK 2010	23.10.2010	II TS / Ogród Saski	9	50.222

gdzie: n – liczba sędziów oceniających etap

Oprac. Waldemar Fijor



REGULAMIN

odznaki TURYSTYCZNA RODZINKA



1. Odznaka turystyczno-krajoznawcza "Turystyczna Rodzinka", jest ustanowiona i nadawana przez Zarząd Oddziału PTTK "Ziemi Tarnowskiej w Tarnowie w celu zachęcenia do systematycznego uprawiania turystyki i krajoznawstwa w różnych formach.
2. Odznaka jest jednostopniowa.
3. Odznakę mogą zdobywać turyści w dowolnym wieku.
4. Podstawowym warunkiem zdobycia odznaki jest odbycie w ciągu 12 kolejnych dowolnych miesięcy 12 wycieczek turystycznych, jedno lub wielodniowych, pieszych, kolarskich, kajakowych, itp., w obecności najbliższego członka rodziny /rodzice - dzieci - dziadkowie/. Dopuszcza się dlasze pokrewieństwo. Uwzględnia się również wycieczki autokarowe i samochodami osobowymi, połączone z ww. formami wycieczkowania trwającymi nie krócej niż trzy godziny.
5. Przebieg odbytych wycieczek turysta notuje w "Dzienniczku wycieczek", potwierdzając przebycie szlaku w jakiegokolwiek instytucji /schroniska, muzea, stacje PKP, kioski, restauracje, itp., /, położonych najbliższej celu wędrówki. W przypadku braku możliwości uzyskania potwierdzeń terenowych w instytucjach, należy zwracać się o ich uzyskanie do przodowników, przewodników lub organizatorów turystyki PTTK.
6. Wędrówki odbyte po raz drugi tą samą trasą nie będą zaliczane do normy odznaki.
7. Wspólne odbycie wycieczek "Turystyczna Rodzinka" potwierdza sobie nawzajem /dzieci - rodzicom, rodzice - dzieciom, itd. /.
8. Osobom legitymującym się posiadaniem odznaki "Turysta Junior" lub "Turysta Senior" zalicza się 6 wycieczek na poczet odznaki "Turystyczna Rodzinka".

REGULAMIN ODZNAKI

„TURYSTKA JUNIORKA „——— | ——— „TURYSTA JUNIOR”



1. Odznaka turystyczno - krajoznawcza PTTK "Turysta Juniorka", "Turysta Junior" jest ustanowiona i nadawana przez PTTK w celu zachęcenia dzieci i młodzieży do systematycznego uprawiania turystyki i krajoznawstwa w różnych formach.
2. Odznaka jest jednostopniowa.
3. Odznakę mogą zdobywać turyści, którzy nie przekroczyli 12 roku życia.
4. Podstawowym warunkiem zdobycia odznaki jest odbycie w ciągu 12 kolejnych miesięcy 6 wędrowek turystycznych pieszych, kolarskich, kajakowych itp. Uwzględnia się również wycieczki autokarowe połączone z wyżej wymienionymi formami wędrowania trwającymi nie krócej niż 3 godz.
5. Wędrowki odbyte po raz drugi tą trasą nie będą zaliczane do normy odznaki.
6. Trasę wędrowki należy wpisać do "Dzienniczka" i potwierdzić przez organizatorów wycieczek, opiekuna odpowiedzialnego za bezpieczeństwo uczestników wycieczki lub jednego z rodziców.
7. Wszystkie wycieczki odbyte w trakcie zdobywania odznaki "Turystka Juniorka", "Turysta Junior" będą zaliczane do następnej odznaki, jaką jest "Turystyczna Rodzinka".
8. Odznakę przyznaje Zarząd Oddziału PTTK "Ziemi Tarnowskiej".

REGULAMIN ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ IM. ŚWIĘTEJ BARBARY

I. Postanowienia ogólne.

1. Celem odznaki turystycznej im. Świętej Barbary zwanej dalej „odznaką” jest przybliżenie turystom postaci św. Barbary – patronki m.in. górników, popularyzacja miejsc, szczególnie zakładów pracy – gdzie patronuje ich załogom.

2. Odznakę można zdobywać w trakcie wycieczek zbiorowych oraz indywidualnie w dowolnej formie turystyki (rowerowa, autokarowa, samochodowa, piesza, itd.) w kraju i za granicami.
3. Odznakę można zdobywać równoległe z innymi odznakami turystyczno-krajoznawczymi.
4. Odznaka posiada jeden stopień.

II. Warunki zdobywania odznaki.

1. Odznakę można zdobywać po ukończeniu 6-tego roku życia.
2. Czas zdobywania odznaki jest dowolny.
3. Potwierdzenia pobytu (tylko w postaci zdjęciowej) w danym miejscu przy obiekcie św. Barbary należy zamieścić w samodzielnie wykonanej kronice. Forma kroniki jest dowolna (album foto z opisami lub płyta CD ze zdjęciami w formacie jpg lub pdf i opisami w formacie doc). Zdjęcia powinny przedstawiać wizerunek św. Barbary łącznie z osobą/osobami zdobywającymi odznakę. W przypadku niemożności wykonania zdjęcia obiektu św. Barbary z wizerunkiem zdobywającego/zdobywających odznakę, można wykonać zdjęcie samego obiektu oraz drugie zdjęcie z osobą/osobami w innym ujęciu obok tego obiektu. Nie potrzeba żadnych pieczętek.



4. Do zdobycia odznaki należy zaliczyć 100 punktów za zwiedzane obiekty.

Punktacja za zwiedzone obiekty św. Barbary jest następująca.

- katedra Chrystusa Króla w Katowicach – kaplica św. Barbary w lewej nawie – 6 punktów,
- ołtarz główny lub boczny z wizerunkiem patronki w kościele pw. św. Barbary – 5 punktów,
- ołtarz boczny w kościele pod innym wezwaniem ale przedstawiający św. Barbarę – 4 punkty,
- grotty lub kaplice z wizerunkiem św. Barbary (poza kościołem) – 3 punkty,

- figury woinostojące, płaskorzeźby, malowidła, witraże z wizerunkiem św. Barbary (w dowolnych miejscach – w tym również w kościele) – 2 punkty,
- sztandary z wizerunkiem św. Barbary (awers i rewers sztandaru) – 2 punkty,
- obrazy, płaskorzeźby, makaty, herby, itp. z wizerunkiem św. Barbary w urzędach, domach prywatnych oraz w innych dowolnych miejscach – 1 punkt,
- ołtarze, figury, malowidła św. Barbary na terenie zakładów pracy (na powierzchni) – 3 punkty,
- ołtarze, figury, malowidła św. Barbary w wyrobiskach podziemnych - 4 punkty.

Za każdy zwiedzony obiekt św. Barbary za granicą Polski przyznane będą 2 punkty dodatkowo.

III. Weryfikacja.

1. Weryfikacji odznaki dokonuje się na podstawie kroniki zawierającej udokumentowanie spełnienia warunków do zdobycia odznaki. Formę kroniki opisano w punkcie II.3.
2. Do kroniki należy dołączyć:
 - opis: nazwisko i imię zdobywającego odznakę, miejscowość zamieszkania, nr PESEL,
 - wykaz zwiedzonych obiektów z podsumowaniem punktacji.
3. Turysta zdobywający odznakę, przedkładający kronikę do weryfikacji ponosi pełną odpowiedzialność za prawdziwość informacji zawartych w kronikach przekazywanych do weryfikacji.
4. Kroniki do weryfikacji można przekazywać w następujący sposób:
 - osobiście na comiesięcznych zebraniach klubowych. Terminy oraz miejsce zebrania podawane jest na stronie www.sokol.radlin.pl,
 - osobiście w siedzibie oddziału w czasie dyżurów poniedziałkowych w godzinach od 16-tej do 18-tej. Adres oddziału podany poniżej,
 - przesyłając listem na adres: Oddział PTTK Radlin, 44-310 Radlin, ul. Wojciecha Korfantego 52. E-mail: sokol@radlin.pl,
 - przesyłając listem na adres: Jerzy Gawliczek, 44-300 Wodzisław Śląski, ul. Piastowska 18/4. E-mail: jurgaw6@wp.pl (oba adresy bez spacji).
5. Przesyłając kronikę na jeden z podanych adresów drogą pocztową należy w przesyłce dołączyć zaadresowaną kopertę z adresem zwrotnym i z naklejonym znaczkiem pocztowym.
6. Odznaka jest odpłatna.

IV. Postanowienia końcowe.

1. Odznaka została ustanowiona z inicjatywy Komisji Turystyki Kolarskiej „SOKÓŁ” przy współpracy z Komisją Krajoznawczą Oddziału PTTK Radlin.
2. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do Zespołu Weryfikacyjnego Odznaki.

3. W przypadkach szczególnych Zespół Weryfikacyjny Odznaki może przyznać odznakę z pominięciem wymogów niniejszego regulaminu.
4. Regulamin odznaki został zatwierdzony przez Zarząd Oddziału PTTK w Radlinie w dniu 16 marca 2011 roku i od tego dnia obowiązuje.



Miło wspomnieć



Naszym Czytelnikom i sympatykom
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i pomyślności w Nowym Roku życzy

Redakcja



ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Leszek Białkowski (red. nac. i graf.)

Mieczysław Bożym, Krystyna Bęben, Andrzej Kowalski,

Danuta Kończak, Danuta Rosner i Andrzej Kroczmal.

Dyżury członków zarządu i komisji - w każdą środę, godz. 16.30-17.15
w siedzibie Oddziału - ul. Paca 44, 04-386 Warszawa (Grochów), szkoła